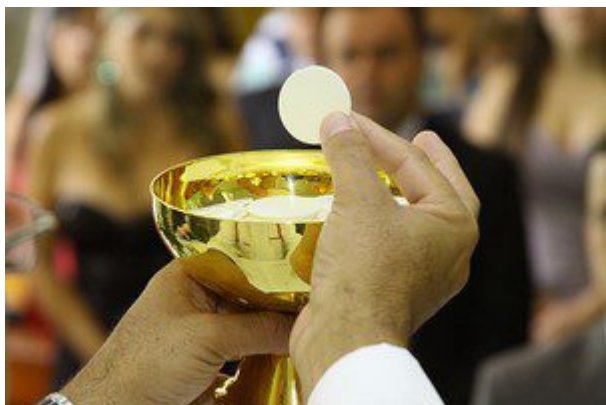


# Zachowaj nas od wszelkiego zamętu



W liturgii Mszy świętej, tak jak w Piśmie świętym, nie ma słów przypadkowych, każde słowo jest ważne, każde zdanie ma swoje znaczenie. Bowiem stanowi część modlitwy Kościoła, który modli się w konkretnym czasie. Czasami może nawet nie zauważamy pewnych słów, które ciągle się powtarzają w Mszy świętej, a my zdążyliśmy się do nich przyzwyczaić, często roztargnieni, bo mamy w głowie tyle spraw, z którymi przychodzimy do kościoła, albo raczej one idą tutaj z nami. Chciałbym dzisiaj zwrócić uwagę na piękną modlitwę, którą kapłan odmawia już w bliskości Komunii świętej. Brzmi ona następująco: *Wybaw nas, Panie, od zła wszelkiego i obdarz nasze czasy pokojem. Wspomóż nas w swoim miłosierdziu, abyśmy zawsze wolni od grzechu i bezpieczni od wszelkiego zamętu, pełni ufności oczekiwali przyjścia naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.* A dokładniej interesują nas słowa prośby, o to, byśmy byli *bezpieczni od wszelkiego zamętu.*

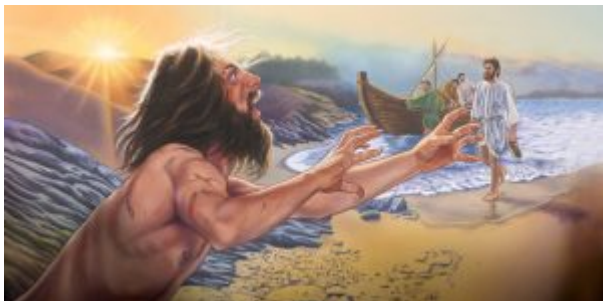
Natura człowieka bardzo źle znosi zamęt. Nasze życie domaga się jasnych intencji i celów, i to w wymiarze zewnętrznym (jasne prawa i obowiązki), a jeszcze bardziej w wymiarze naszej duszy. Dusza pogrążona w zamęcie jest chora; zamęt oznacza poplątanie intencji: dobrych i złych, oznacza mdłą mieszankę mądrości i głupoty, wierności i niewierności, obecnych w naszym postępowaniu. To sprawia, że ludzie bliscy

nie potrafią sobie spojrzeć prosto w oczy, męczą się. I jest to jakby ostatni przejaw ich uczciwości, która jest już na skraju duchowej i psychicznej wytrzymałości.

Wytrawnym siewcą zamętu jest szatan. Wydaje się, że obecnie poziom zamętu, zamącenia umysłów i dusz, osiąga swoje apogeum w wymiarze komunikacji społecznej, która przecież celuje prosto w nasze myślenie, w naszego ducha. Bezpośrednim skutkiem tego procesu jest skala poróżnienia ludzi, często w sprawach dotąd bardzo oczywistych, związanych z codziennym życiem i wartościowaniem. Ten zamęt dotyka naszych rodzin, także (niestety!) Kościoła. Właśnie jestem po lekturze dwóch książek; jedna dość pokaźna, stanowiąca obszerny wywiad z pewnym biskupem. Owszem, niezwykle wnikliwa i ciekawa, będąca wyrazem szczerzej (do bólu!) troski o Kościół, czasami troski mocno przesadzonej, jeśli taka w ogóle istnieje. I druga książka, po którą sięgnąłem jakby dla odrobiny higieny psychicznej, by się nieco wyleczyć po poprzedniej, zrównoważyć teologiczny intelekt. I co? W wybranym na chybił trafił rozdziale, czytam rzeczy zupełnie „odmienne” od tych, które jeszcze krążyły mi w głowie po lekturze poprzedniej książki. Ale spokojnie, nie zwariowałem od tego, ani tym bardziej nie obraziłem się na Kościół, który zbytnio kocham. Owszem, natychmiast przyszła mi do głowy ta prośba mszalna sprzed Komunii świętej, abyśmy *byli bezpieczni od wszelkiego zamętu*, także od takiego, zresztą jakiegokolwiek zamętu. Teraz lepiej rozumiem dlaczego ta prośba pojawia się w tak istotnym, kulminacyjnym momencie, jakim jest przyjęcie do serca Pana Jezusa. Jest tak, bo to przede wszystkim On – Pan Jezus eucharystyczny, daje nam ducha mądrości i objawienia, w głębszym poznaniu Jego samego, daje nam światłe oczy serca tak, byśmy wiedzieli, czym jest nadzieja naszego powołania (św. Paweł). Przyjmując do serca Pana Jezusa stajemy się prawdziwymi teologami Kościoła, zdolnymi do pokonania wszelkiego zamętu i do świadectwa wiary w tym zamąconym świecie. Komunia nas oczyszcza i kształtuje, Komunia wyostrza w nas zdolność widzenia i oceny zjawisk. [prob.]

---

# Diabeł nienawidzi człowieka



W dzisiejszej Ewangelii Chrystus spotyka w synagodze człowieka opętanego przez ducha nieczystego. Wyrzuca z niego szatana i pokazuje nam, kim tak naprawdę jest – Bogiem, który ma władzę nad złym duchem. Skąd w diable tak wielka nienawiść do ludzi, która sprawia, że ciągle nas kusi, zachęca do złego, uprzykrza człowiekowi życie i stara się zrobić wszystko, abyśmy ostatecznie trafili do piekła? Lucyfer był pierwszym aniołem stworzonym przez dobrego Boga, jego imię oznacza *Niosący światłość Bożą*. Był dobrym i sumiennym sługą, kiedy jednak Bóg poinformował anioły, że zamierza stworzyć człowieka a ich zadaniem będzie opieka nad ludzkością, zbuntował się przeciwko swojemu Stwórcy wychodząc z założenia, że tak nędzna istota jak człowiek nie powinna otrzymywać od Boga tak wiele. Był zazdrosny o całą ludzkość a to ostatecznie sprawiło, że jego zazdrość przerodziła się w nienawiść. Wypowiedział posłuszeństwo swojemu Panu a wraz z nim zbuntowały się i inne anioły. Tak wydarzenie to opisuje św. Jan Ewangelista: *I nastąpiła walka na niebie: Michał i jego aniołowie mieli walczyć ze Smokiem. I wystąpił do walki Smok i jego aniołowie, ale nie przemógł, i już się miejsce dla nich w niebie nie znalazło. I został strącony wielki Smok, Wąż starodawny, który się zwie diabeł i szatan, zwodzący całą zamieszkałą ziemię, został strącony na ziemię, a z nim strąceni zostali jego aniołowie. I usłyszałem donośny głos mówiący w niebie: Teraz nastąpiło zbawienie, potęga i królowanie Boga naszego i władza*

*Jego Pomazańca, bo oskarżyciel braci naszych został strącony, ten, co dniem i nocą oskarża ich przed Bogiem naszym. A oni zwyciężyli dzięki krwi Baranka i dzięki słowu swojego świadectwa i nie umiłowali dusz swych – aż do śmierci. Dlatego radujcie się, niebioso i ich mieszkańcy! Biada ziemi i biada morzu – bo zstąpił do was diabeł, pałając wielkim gniewem, świadom, że mało ma czasu. Święty Michał Archanioł jako pierwszy z aniołów odrzucił pokusę Lucyfera, aby się do niego przyłączyć i sprzeniewierzyć się Bogu Najwyższemu. Przypomina nam o tym jego imię, które jest jednocześnie zawołaniem tego anioła: *Któż jak Bóg*. Któż może równać się z Bogiem, który jest jedynym i prawdziwym władcą wszechświata? Anioły, które pozostały wierne Panu Bogu opiekują się dziś ludźmi, natomiast te, które wypowiedziały mu posłuszeństwo, nazwały się demonami i ze wszystkich sił walczą dziś z potomkami Adama. W dzisiejszej Ewangelii Chrystus uwalnia opętanego przez złego ducha, pokazując nam tym samym, że jako Bóg ma pełną władzę nad szatanem. Wyraźnie wskazuje, że demony to konkretne stworzenia, które same odrzuciły miłość Bożą i wybrały ścieżkę zła. Chrystus pokazuje nam też jasno, że zły duch jest groźnym przeciwnikiem. Jako katolicy nie możemy wchodzić z nim w żaden dialog, gdyż to najprostsza droga do ulegnięcia pokusie. Musimy walczyć z nim mocą samego Boga, Słowem Bożym, modlitwą, sakramentami. Ważne aby uświadomić sobie, że potęga diabła jest ograniczona, jest on przecież tylko stworzeniem, dobry Ojciec w niebie jest od niego nieskończenie potężniejszy. Im bliżej jesteśmy naszego Mistrza Jezusa Chrystusa, tym mniejszy wpływ może wywierać na nas zły duch. W Ewangelii Świętej Pan Jezus wzywa nas do bezkompromisowej walki z szatanem, walki opartej nie o nasze wątłe ludzkie siły, ale wspartej mocą samego Boga. **[ks. Michał]**.*

---

# Uschła ręka, uschła dusza...



W minionym tygodniu, w środę, podczas Mszy św. czytaliśmy ewangelię o człowieku, który miał uschłą prawą rękę. Chrystus dostrzegł tego człowieka w synagodze, pośród wielu tam przebywających, wezwał go na środek i uzdrowił martwą rękę. Uschnięta ręka, to taka, w której nie ma życia. Uschłą ręką nie podniesiesz chleba do ust, uschłej ręki nie podasz nikomu na przywitanie, w geście uścisku, nie złożysz uschłych rąk do modlitwy. Uschłą ręką nie podzielisz się z nikim żadnym dobrem. Pan Jezus uzdrawia owego człowieka, ukrywającego swoją niemoc, wyciąga go z tłumu w synagodze, jego martwa ręka ożyła dzięki mocy miłości Boga.

Może trochę przesadzam, ale powoli stajemy się taką *cywilizacją uschłych rąk*, a przy tym także *uschłych dusz*. Z wiadomych powodów już nie podajemy sobie rąk na przywitanie, przy każdej okazji odkażamy ręce, stają się one sterylne, w każdym znaczeniu. Dotyczy to także ludzkiego ducha, naszej duszy. Owszem, posługujemy się ręką, by wystukać na klawiaturze kolejne zdanie, czy symbol w komórce, by pilotem uruchomić program religijny, czy zalogować się na lekcję zdalnej katechezy. Niby tak wiele, a jednak przekaz żywej wiary dokonuje się przez ręce żywe, przez ręce wyciągnięte po

Komunię świętą, i przez serce otwarte na Boże dary, na modlitwie. Coraz bardziej niepokoi widok kościoła, w którym brakuje ludzi młodych, także dzieci. Nawet jeśli katecheci codziennie odnotowują ich wirtualne obecności na *zdalnych lekcjach katechezy*, to mimo wszystko jest to obraz *uschłej ręki*, a może również *wysychających* albo już *uschłych dusz*. Na pewno obecny, trudny czas, jest dla nas wszystkich wielkim wyzwaniem; dla rodziców, dla katechetów, dla kapłanów. Już wiele razy powtarzałem, że dla nas ludzi, dla naszych rodzin, sama pandemia nie jest złem największym, jest wiele zagrożeń, większych od pandemii. Sami wiemy to najlepiej. Gdyby tak szczepionka była *lekiem na wszelkie zło*, ale nie jest... Nie wydaje się, że uda nam się szybko pokonać dolegliwości życia wynikające z panującej zarazy. Z pewnością mamy większy wpływ na to, by zaradzić różnym życiowym sytuacjom, by je uzdrowić, albo jeszcze bardziej pogorszyć i pogrążyć samych siebie, swoich bliskich, podejmując rozpaczliwe decyzje, bez podejmowania walki o większe dobro, które tworzymy, albo niszczymy. Bóg potrafi obudzić w nas prawdziwą nadzieję. Potrafi to uczynić przywracając życie i władzę w naszych rękach, budząc życie w naszych obumarłych duszach. W czasie, w którym tak wielu młodych okalecza swoje ręce, ciała: w czasie, w którym na depresję zapadają ludzie młodzi, nie mówiąc o dorosłych, potrzeba prosić Pana Jezusa, aby przyszedł nam z pomocą, by się nad nami zmiłował tak, jak zmiłował się nad człowiekiem z uschłą ręką w synagodze. Naszedł czas, który wzywa nas do składania opadłych rąk, czas wspólnego odmawiania różańca, przesuwania wyczuwalnych paciorków, czas zatroskania o duszę, wyciągania rąk po Pana Jezusa eucharystycznego. Czas Bożej terapii. **[prob.]**

---

# Życie sakramentalne



Często możemy usłyszeć dziś zdanie „jestem wierzący, ale niepraktykujący”. Pozornie może wydawać się, że takie stwierdzenie jest jak najbardziej prawdziwe, ale kiedy przeanalizujemy je głębiej, okazuje się, że z prawdą ma niewiele wspólnego. Wiara chrześcijańska opiera się bowiem na tym, co przekazał nam nasz Pan Jezus Chrystus. A przecież to właśnie sam Chrystus ustanowił sakramenty, jako widzialny znak niewidzialnej łaski. Co więcej w Ewangelii wyraźnie zaleca nam z nich korzystać:

– Następnie wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie połamał go i podał mówiąc: *To jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę! Tak samo i kielich po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana”.*

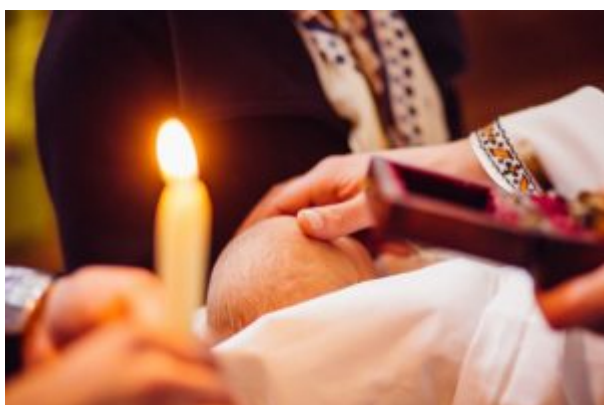
– *A Jezus znowu rzekł do nich: Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”.* – *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Jeśli więc ktoś twierdzi, że wierzy w Boga, to znaczy, że chce wypełniać wolę Boga w swoim życiu. Jak można wierzyć w Chrystusa a jednocześnie nie robić tego, do czego Chrystus nas wzywa, czyli do korzystania z sakramentów? Należałoby to przyrównać do takiej sytuacji: przychodzę do kogoś w odwiedzin i po wejściu do jego domu siadam na krześle i kładę*

nogi w butach na stole. Oburzony gospodarz patrzy na mnie osłupiały po czym mówi wprost – jesteś niewychowany. Na co ja odpowiadam z uśmiechem – jestem wychowany, ale niepraktykujący. Nielogiczna sytuacja, prawda? Ale tak samo wygląda to w kontekście wiary – aby naprawdę wierzyć w Jezusa musimy korzystać z sakramentów, bo to nakazuje nam sam Chrystus. Chyba, że traktujemy wiarę jak supermarket – wybieramy z niej tylko to, co nam pasuje. Nie jest to jednak wtedy prawdziwa wiara, ponieważ Bóg daje nam do wierzenia całe objawienie a nie tylko jakieś jego fragmenty. To Bóg mówi nam w co mamy uwierzyć, jest przecież naszym Stwórcą, nie dokonujemy tu wyboru sami. Możemy albo przyjąć Jego słowo albo je odrzucić, nie da się wybrać Boga tylko częściowo. Wiara bez sakramentów jest martwa, nie jest nawet prawdziwą wiarą, bo człowiek wierzący, chrześcijanin i katolik, robi to, do czego wzywa go Jezus Chrystus. Walka o życie sakramentalne jest więc niezwykle ważna. Ale jako osoby ochrzczone jesteśmy powołani nie tylko do tego, aby troszczyć się o własne życie sakramentalne, ale również o korzystanie z sakramentów przez najbliższych nam ludzi, szczególnie dzieci i młodzież. Warto zachęcać młode pokolenie do korzystania z tego wielkiego daru. Zachęcać słowem ale i przykładem własnego życia. Świat stara się dziś wmówić dorosłym, dzieciom i młodzieży, że można sobie w coś tam wierzyć, ale po co praktykować swoją wiarę. Tymczasem bez korzystania z sakramentów, człowiek dobrowolnie pozbawia się nieskończonych łask Bożych. To tak, jakby człowiek umierający na pustyni z pragnienia wylał na piasek całą wodę jaką miał w butelce, a potem miał pretensje do Boga, że chce mu się pić a Bóg nie zsyła deszczu. Sakramenty są dla nas duchowym źródłem, jeśli się ich pozbawimy, nasze dusza zacznie powoli umierać. Walczmy więc o życie sakramentalne nie tylko nas samych, ale i naszych bliskich, zwłaszcza dzieci i młodzieży. **[ks. wikary]**



---

# Chrzest święty – polisa na Życie



Swego czasu, zupełnie niespodziewanie, otrzymałem miły telefon z biura ubezpieczeniowego. Poinformowano mnie, że pewna znajoma osoba, na wypadek swojej śmierci, wyznaczyła mnie na spadkobiercę całkiem sporej sumy pieniędzy. Nie powiem, oprócz zaskoczenia, ogarnęły mnie miłe uczucia. Nie tyle z powodu tych „niespodziewanych pieniędzy” ile z powodu tego, że ktoś kiedyś o mnie pomyślał, że właśnie mnie wyznaczył, obdarował, bez jakichkolwiek zasług. Owszem, nie byliśmy sobie obcy. Fakt ten jeszcze bardziej rozbudził we mnie sympatię do tej osoby, już zmarłej, i oczywiście, niepohamowaną wdzięczność. Od pierwszej chwili wiedziałem, że te pieniądze, to dla mnie bardziej zobowiązujący testament niż darowizna, która zresztą nie była mi aż tak potrzebna. Dlatego postanowiłem wszystko podzielić. Część na modlitwę, na Msze święte, o pokój wieczny dla tej zmarłej osoby. Sporą część na cele dobroczynne, w przekonaniu, że Zmarły też by tak zrobił, a resztę, jeszcze sporą, na inne słuszne cele. Nie ukrywam satysfakcji z powodu całej tej nieoczekiwanej sprawy, także z tego, że moje decyzje z pewnością przyniosły zbawienną satysfakcję mojemu Darczyńcy.

Opowiadam tę nieco osobistą historię, bo po prostu chcę

powiedzieć, że chrzest święty też jest taką „polisą na życie”, którą każdy z nas otrzymał przez zasługi śmierci Pana Jezusa, na nasze życie i nasze zmartwychwstanie. Bóg Ojciec nie tylko dał nam to życie na ziemi, ale w testamencie swojego umiłowanego Syna zapisał nam dar życia wiecznego. W tej „polisie na życie”, którą jest dar chrztu świętego, ma udział wiele osób; począwszy od mamy i taty, poprzez rodziców chrzestnych, bliskich, krewnych, przyjaciół i znajomych, ale też obcych, biednych, potrzebujących, nawet naszych nieprzyjaciół. To jest tak wielki dar, że powinno starczyć dla wszystkich, których Bóg postawił na drogach naszego życia. Tego daru nie wolno zakopać w ziemi, nie powinniśmy go roztrwonić, pogardzając kimkolwiek albo kogokolwiek pomijając. Wartość tego daru, jakim jest chrzest święty, jest niewyczerpana; owszem, może zostać odrzucona, nawet podeptana, zlekceważona.

Właściwie my wszyscy, ochrzczeni, mamy Boży obowiązek, by czerpać z obfitości tego daru, najpierw dla siebie samych, a więc dla zbawienia własnego, a zaraz potem dla innych: dla naszych dzieci, które nieśliśmy do chrztu, dla których byliśmy rodzicami chrzestnymi. Ta świadomość jest nam potrzebna zwłaszcza w obecnym czasie, w którym tak łatwo zapomnieć o wartościach płynących z chrztu świętego, wartościach przebogatych, jakie nam daje wiara i zawierzenie Temu, który zapisał nam wszystko dla naszego zbawienia. Na koniec jeszcze małe uzupełnienie do historii, opisanej wyżej. Na początku tej rozmowy telefonicznej zapytano mnie, „czy wiem, że ktoś uczynił mnie spadkobiercą tej polisy na życie?”. Uczciwie powiedziałem, że absolutnie, nie. Właściwie mogłem się tego nigdy nie dowiedzieć. Dzisiaj Kościół Święty przypomina nam, całkiem uczciwie, o wielkim darze, jakim zostaliśmy obdarowani przez Pana Jezusa w sakramencie chrztu. Co z tym darem robimy? **[prob.]**

---

# Modlitwa za rodzinę



Święty Józefie, Oblubieńcze Bogurodzicy Maryi, Opiekunie rodzin, Twojej ojcowskiej opiece powierzył Bóg swojego Syna i Jego Niepokalaną Matkę. Z największą miłością wypełniałeś obowiązki troskliwego Ojca i Opiekuna Najświętszej Rodziny. Powierzam Ci moją rodzinę, nasze prace, radości i cierpienia. Powierzam Ci moich rodziców. Wprowadź Jezusa do naszego domu, pomóż przyjąć Go do naszych serc, uproś łaskę miłości, zgody i pokoju, aby nasza rodzina osiągnęła szczęście doczesne i wieczne. **Amen.**

---

# Zakaz udzielania Komunii

# Świętej



Dosłownie w tych dniach taki zakaz został wydany na terenie niektórych powiatów Saksonii: *W ramach walki z pandemią władze lokalne zabroniły tam udzielania Komunii Świętej.* W odpowiedzi na ten zakaz katolicki bp miasta Goerlitz, Wolfgang Ipolt, napisał: *W Kościele katolickim nie ma obowiązku przystępowania do Komunii Świętej. Jej przyjmowanie jest dobrowolne. Polecam też wiernym, by jeśli ktoś obawia się zarażenia, nie przystępował do Komunii. Natomiast absolutny zakaz udzielania Eucharystii, będącej integralnym elementem Mszy św. jest nie do przyjęcia.* Wydawałoby się, że w tym wielkim zamieszaniu, spowodowanym pandemią, chyba już nic nas nie zaskoczy. A jednak ten zakaz jest boleśnie zaskakujący, szczególnie dla tych, dla których Komunia święta tak wiele znaczy; dla ich wiary, dla ich życia z Bogiem. Komunia przecież jest tym najbardziej intymnym, osobistym doświadczeniem obecności i bliskości żywego Pana Jezusa, pod postacią chleba. To prawda, zamieszanie jest wielkie, a jego skutki coraz bardziej widoczne, także u nas. I obawiam się, że wynikają one nie

tylko z przestrzegania dyspens, limitów, ale także postępującego zagubienia duchowego i słabnącej wiary, tak u osób dorosłych, jak i może jeszcze bardziej dzieci i młodych. Życie sakramentalne, jako kontakt z żywym Chrystusem w Eucharystii, połączony z darem miłosierdzia Bożego w sakramencie pokuty, stanowi dla nas prawdziwe i niezastąpione źródło rozwoju żywej wiary. Kiedy to źródło wysycha, życie wiary zamiera.

Warto w tym miejscu i w całym tym kontekście, w którym teraz żyjemy, przypomnieć słowa św. Jana Pawła II, wygłoszone w Warszawie w 1999 r. Papież mówił wtedy: *Dlatego Kościół tak wielką wagę przywiązuje do uczestniczenia w Eucharystii, zwłaszcza w dzień Pański, to jest w niedzielę, w którym obchodzimy pamiątkę zmartwychwstania Chrystusa. W Kościele w Polsce zawsze żywa była cześć dla Eucharystii i wielkie przywiązanie wiernych do niedzielnego uczestnictwa we Mszy świętej. Na progu trzeciego tysiąclecia proszę wszystkich moich Rodaków: zachowajcie tę dobrą tradycję. Szanujcie Boże przykazanie o świętowaniu dnia Pańskiego. Dawajcie wyraz waszej miłości do Chrystusa i do braci, biorąc udział w niedzielnej Uczcie Nowego Przymierza – w Eucharystii. Zwracam się tu w sposób szczególny do rodziców, aby podtrzymywali i pielęgnowali piękny chrześcijański zwyczaj uczestniczenia we Mszy świętej wspólnie ze swoimi dziećmi. Niech żywe będzie w sercach dzieci i młodzieży poczucie tego obowiązku. Niech łaska miłości, którą otrzymujemy przyjmując Chleb eucharystyczny, umacnia więzi rodzinne. Niech stanie się źródłem apostolskiego dynamizmu rodziny chrześcijańskiej.* Spróbujmy te słowa Świętego Papieża odczytać tak trochę ponad wszystkim, co dzisiaj przeżywamy, myśląc wyłącznie o Panu Jezusie, który na nas czeka w Eucharystii, a zwłaszcza w darze Komunii Świętej. Tej Komunii nikt, ani nam, ani naszym dzieciom, nie może zakazać, jeśli my sami sobie tego nie zakážemy, przez trwanie w grzechu albo przez zaniedbanie. Wchodzimy w drugą część Adwentu, czyli oczekiwania na Boże Narodzenie. Udział w Mszy św. roratniej, przynajmniej raz w

tygodniu, i w niedzielnej Eucharystii, niech ożywi w naszych sercach i rodzinach pragnienie Jezusa żywego. *Pan Jezus już się zbliża, już puka do mych drzwi, pobiegnę Go przywitać...* Nikt nam nie może zakazać spotkania z żyjącym pośród nas Panem Jezusem, jeśli my sami tego nie uczynimy. **[prob.]**

---

## Chwalebny święty Mikołaju



**Chwalebny święty Mikołaju**, ciebie Bóg obdarzył wielkim przywilejem wspomagania ludzi. Tysiącom zwracającym się do ciebie z różnymi kłopotami udzielałeś pomocy: umierającym niosłeś pociechę, trędowatym uwolnienie, chorym zdrowie, studentom jasną myśl, żeglującym bezpieczny port, uwięzionym wolność. Kto zresztą zdoła zliczyć tych wszystkich, którzy przez ciebie otrzymali pociechę i pomoc, której ciągle obficie udzielasz. Uciekamy się do ciebie i błagamy o pomoc w tych sprawach, które pragniemy Ci przedstawić... **Amen.**

---

# Święty czas Adwentu



Rozpoczynamy dziś w Kościele katolickim czas wyjątkowy – Adwent. Jest to czas oczekiwania na narodzenie Jezusa Chrystusa, nie tylko to, które dokonało się dwa tysiące lat temu. Adwent ma nam pomóc w duchowym przygotowaniu na przyjęcia Mesjasza do naszych serc, aby cud narodzenia syna Bożego dokonał się również w nas. To nie przypadek, że od wieków w Kościele w czasie adwentowym stosuje się specjalne modlitwy mszalne i symbole, które mają nam pomóc zrozumieć i uwierzyć, do czego tak naprawdę się przygotowujemy. Sam wieniec z czerwonymi świecami jest przecież wymownym znakiem naszego oczekiwania. Oczekiwania nie tylko na nowe życie w wymiarze ludzkim, ale przede wszystkim na życie w wymiarze duchowym. Bo przecież ten mały Jezus, który przyjdzie na ten świat w Betlejemskiej szopie, przyjąwszy ludzką naturę, to ten sam Chrystus pełen mocy i potęgi, który czyni cuda, ucisza wzburzone morze, uzdrawia cierpiących na ciele i na duszy a w końcu wydaje za ludzkość samego siebie, aby potem zmartwychwstać i ostatecznie zwyciężyć śmierć. W oczekiwaniu na przyjście Chrystusa potrzeba nam jednak czujności aby stale być gotowym. Słowa naszego Pana rozwiewają w tej kwestii wszelkie złudzenia, są jasne i dobitne, to prawdziwy nakaz skierowany do nas przez Syna Bożego: „Dlatego i wy bądźcie

gotowi, bo o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie". Przez wieki w świętym i katolickim Kościele adwent był nie tylko czasem oczekiwania na pamiątkę narodzin Jezusa, ale miał też przypominać, że przemija postać tego świata, że nadejdzie dzień, gdy Pan powróci na ziemię i wszystko uczyni nowym. Adwent stanowi również duchowe wyzwanie, to czas niełatwy. Bo można w prosty sposób go niejako przespać, myśląc tylko o tym, co znajduje się na jego końcu. Tymczasem to właśnie samo przygotowanie do obchodzenia świąt Bożego Narodzenia jest niezwykle ważne z punktu widzenia naszej świętej i katolickiej wiary. Tylko chrześcijanin dobrze przygotowany będzie w stanie osiągnąć wiele duchowych owoców z świętowania jednego z najważniejszych świąt w całym roku kościelnym. W ten święty czas w sposób wyjątkowy wpisana jest Msza święta roratnia, podczas której prosimy szczególnie Matkę Najświętszą, aby towarzyszyła nam w naszym adwentowym wysiłku. Dlaczego właśnie Maryja? Ponieważ ona jako pierwsza w sposób nadzwyczajny i niepowtarzalny obchodziła swój adwent dwa tysiące lat temu oczekując na narodzenie Syna Bożego. Być może odczuwała strach, niepewność. Być może miała wiele pytań, na które nikt nie udzielał jej jasnej odpowiedzi. Ale pomimo tego, że z pewnością Matce Bożej nie było łatwo, pozostawała stale wierna Bogu, jako doskonała Służebnica Pańska, Gwiazda Zaranna, Boża Jutrzenka. Warto więc już na początku tego świętego okresu prosić Królową nieba i ziemi o szczególne wstawiennictwo i asystencje podczas tych dni duchowych przygotowań. Zachęcam Cię więc bracie i sestro aby z możliwości, które daje nam ten niepowtarzalny fragment roku kościelnego, korzystać w sposób jak najpełniejszy. Uczestniczyć w roratach, pogłębić swoją modlitwę, skorzystać z sakramentu pokuty i pojednania, wysłuchać w Internecie, radiu lub telewizji rekolekcji adwentowych. Gra toczy się o wysoką stawkę – od tego jak wykorzystamy święty czas adwentu zależy bowiem to, jak przeżyjemy Narodzenie naszego Pana i Boga na ziemi. **[ks. Wikary]**



---

# Lepiej wierzyć razem



W ostatnim czasie jesteśmy zarzucani skrajnymi opiniami dotyczącymi istniejącej sytuacji. Od całkowitego lekceważenia, wręcz negowania zarazy, aż do wygłaszania katastroficznych prognoz dotyczących przyszłości świata, religii, Kościoła, ludzkości. Naprawdę, łatwo w tym wszystkim się pogubić, lepiej tego nie słuchać, lepiej szukać wyciszenia dla duszy, i trochę wspominać. Odgadywanie przyszłości bywa ryzykowne, prowokuje nowe lęki. Powracanie do pięknych, przeszłych wspomnień pomaga przeżywać chwilę obecną, a nawet buduje w sercu nadzieję na przyszłość. Właśnie dzisiaj z kimś wspominaliśmy czas, kiedy kościoły były pełne, spotykaliśmy się na odpustach, wyjeżdżaliśmy na pielgrzymki, braliśmy udział w obchodach kalwaryjskich na Górze Świętej Anny. Wspólny śpiew, wspólna modlitwa, dzielenie się troskami, dodawanie sobie otuchy i nadziei, bo przecież Bóg jest z nami. Było jakby trochę łatwiej, bo razem łatwiej wierzyć. Zdecydowanie lepiej jest wierzyć w Pana Boga razem.

Warto to powiedzieć w czasie, w którym swoistym sakramentem stał się „sakrament dystansu”; w sklepie, na ulicy, także w kościele, czasami nawet we własnym domu. W dodatku z maseczką na ustach... i nosie, że aż trudno poznać bliźniego swego. Ktoś dzisiaj opisał mi aktualny widok pewnego kościoła na północy Włoch: osoby, raczej starsze, po obu końcach długich ławek, do Komunii świętej w odstępie ok. 2,5 m., po przyjęciu Pana Jezusa dezynfekcja dłoni, zakaz śpiewu liturgicznego, i kapłan, który najlepiej, zamiast szat liturgicznych, założyłby biały kombinezon. Sakramentalny absurd. Także tu chciałoby się powiedzieć, że zdecydowanie lepiej, łatwiej, wierzyć razem, łatwiej niż w takiej anonimowej wspólnotce, gdzie obowiązuje zasada dystansu społecznego. Ale cóż począć, kiedy inaczej nie można. Trzeba to przetrwać, nie niszcząc w sobie przekonania, że razem wierzyć jest łatwiej. I szukać każdej okazji, by wspólnie świętować ucztę eucharystyczną, na żywo. To ważne, bo wielu dzisiaj wskazuje na nowe zagrożenie, które można by nazwać „sakramentem transmisji” radiowej, czy telewizyjnej... albo żadnej. Wysłuchanie Mszy świętej radiowej lub TV niewątpliwie jest wielkim, duchowym błogosławieństwem. Dla osób przebywających na kwarantannie, schorowanych, w podeszłym wieku. Trzeba jednak powiedzieć, że transmisja nie jest sakramentem, zwłaszcza dla tych osób, które codziennie biegają po sklepach, dla młodych, którzy już dawno nie zaglądali do kościoła. Wiem, codziennie mogę wysłuchać radiowej Mszy świętej (sam zaczynam od Godzinek i od Mszy świętej, zwanej Prymarią, już o szóstej rano, na falach Radia Jasna Góra, polecam!!!), ale już się cieszę, że o siódmej będę mógł w kościele parafialnym sprawować Eucharystię, przy ołtarzu, z grupką stałych orantów i orantek, oczywiście w maseczkach, bo razem wierzyć łatwiej. Moi Drodzy, bardzo zachęcam do wspólnej modlitwy, do rodzinnego różańca, do udziału w Mszy świętej, codziennej lub niedzielnej, pozdrawiam rodziców i młodych, wszystkich, bo razem wierzyć jest łatwiej. **[prob.]**.